

Tematy tygodnia

- 12** Mariusz Janicki, Wiesław Władyka
Czego przez rok nauczył nas PiS
- 15** Przepis na satrapę według **Mikala Hema**, norweskiego dziennikarza, autora książki „Jak zostać dyktatorem. Podręcznik dla nowicjuszy”
- 18** Elżbieta Turlej
Polscy ojcowie: często nieobecni, niedojrzali, zagubieni

Polityka

- 21** O nowych wątkach wojny aborcyjnej mówi prawniczka prof. **Eleonora Zielińska**
- 24** Anna Dąbrowska
Bój o logo Solidarności
- 26** Jagienka Wilczak
Polski zaciąg w Ukrainie

Społeczeństwo

- 28** Marta Sapała
Wielka wycinka drzew
- 31** Adam Szostkiewicz
Abp Marek Jędraszewski – biskup narodowców
- 34** Marcin Kołodziejczyk
Powrót nieznanego mężczyzny z wąsem
- 36** Joanna Cieśla
Skazani na „Cud purymowy”

Rynek

- 38** Adam Grzeszak
Białe słonie prezesa
- 42** Cezary Kowanda
Miejskie wypożyczalnie aut – czy to się przyjmie?

Świat

- 44** Tomasz Zalewski USA
Sprawy dla przyszłego prezydenta
- 48** Joanna Gierak-Onoszko SYRIA
O psie, który uciekł z Aleppo
- 50** Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz
POLSKA–ROSJA
Mity o wzajemnej niemocy

Historia

- 52** Tomasz Targański
Zapomniany Daszyński
- 56** Jolanta Zarembina
Październik 1956 r. w ocenie uczestników tamtych wydarzeń
- 59** Jacek Poprzeczko
Zło – rdzeń filozofii Kołakowskiego



12

O pożytkach z PiS



18

Gdzie ci ojcowie



44

Stany skupione na sobie



96

Ratownik nagrobków

Nauka

- 60** Dr **Adam Andrzejewski**, zdobywca Nagrody Naukowej POLITYKI, o tym, co filozof może wyczytać z blogów kulinarnych oraz seriali
- 62** Paweł Walewski
Oswajanie z bakteriami
- 64** TECHNOECHO

Kultura

- 78** Rozmowa z reżyserem **Maciejem Pieprzycą** o jego filmie „Jestem mordercą”, inspirowanym głośnym procesem Zdzisława Marchwickiego
- 82** Aneta Kyzioł **Scenarzysta pilnie potrzebny!**
- 86** Bartek Chaciński **Wszystkie twarze Davida Bowiego**
- 89** Dorota Szwarcman
Eugeniusz Rudnik – pionier muzycznej awangardy
- 92** KAWIARNIA LITERACKA
Wit Szostak
- 94** MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego
- Ludzie i style**
- 96** Agnieszka Rodowicz
Kamieniarz żyje cmentarzem
- 100** Marcin Piątek
Rozwód w Legii?

Na własne oczy

- 108** Tekst i fotografie Ilona Wiśniewska
Bałtyk: zatopiona broń chemiczna
- Stałe rubryki**
- 4 Mleczko i Mizerski
 - 6 Ludzie i wydarzenia • 74 Afisz
 - 102 Passent • 103 Fusy, plusy i minusy • 104 Stomma • 105 Tym
 - 106 Do i od redakcji
 - 114 Polityka i obyczaj

UWAGA CZYTELNICY!

Następny numer
POLITYKI w sprzedaży już
WE WTOREK

8

listopada



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Cień pesymizmu

Przeczytałem, że niedługo ma ruszyć nowy portal „zrzeszający najlepszych dziennikarzy, którzy będą pisać optymistyczne wiadomości bez cienia pesymizmu”. I słusznie, bo uważam, że optymistycznych wiadomości nigdy za wiele, a takie wiadomości mogą pisać tylko najlepsi dziennikarze. Do artykułów gorszych dziennikarzy zawsze przedostanie się jakiś cień pesymizmu, przez co nigdy nie zabrzmią one tak optymistycznie, jak by zabrzmiały, gdyby były pisane przez najlepszych dziennikarzy.

Na szczęście mimo wielkiej mobilizacji różnego rodzaju pesymistów optymistycznych treści i teraz nie brakuje. W dobry nastrój wpawiła mnie np. informacja o planowanej repolonizacji teatrów (co ma im uniemożliwić kalandry polskości, Kościoła, Jezusa i historii), a także wiadomość, że były polityk PO Sławomir Nowak został Ukraińcem. Z tym że drugą informację uważam za bardziej optymistyczną, bo do repolonizacji teatrów na razie nie doszło, a ukrainizacja Nowaka jest faktem. W dodatku optymizm Ukraińców wobec Nowaka osiągnął takie rozmiary, że jeden z ukraińskich portali napisał, iż w porównaniu z miejscowymi politykami Nowak to „nie-mal anioł”.



Samopoczucie czytelnika poprawiają również teksty poświęcone działalności Antoniego Macierewicza. Osobiście ucieszyłem się, gdy przeczytałem, że na skutek ujawnienia przez niego faktu sprzedaży Rosji przez Egipt dwóch mistrali za jednego dolara wystraszony Egipt nie tylko mistrali Rosji nie sprzedał, ale nawet okazało się, że nie miał takiego zamiaru. Informacja ta ukazuje Macierewicza jako osobę nastawioną do siebie optymistycznie, chętnie wygłaszającą opinie, z których można się zdrowo uśmieć, i niepotwierdzającą pesymistycznej opinii, że minister obrony dużego europejskiego kraju musi być człowiekiem poważnym.

Nie do końca optymistyczny wydzwięk miał jedynie tekst niechętniej Macierewiczowi „Gazety Wyborczej”, w którym przeprosza ona Antoniego Macierewicza za to, że we wcześniejszym tekście poinformowała, iż „wsadził do państwowych spółek swojego bratanka, kolegów z komisji ds. WSI i dawnych znajomych”. Połowiczny optymizm tych przeprosin wynika stąd, że „GW” zaznacza, iż sąd nakazał jej przeproszenie tylko za słowo „wsadził”, co oznacza, że pozostałe słowa były zdaniem sądu prawdziwe. W tej sytuacji dobry nastrój Macierewicza na pewno przysłoni cień pesymizmu, chociaż z drugiej strony sytuacja ta jest szalenie optymistyczna dla jego bratanka, kolegów z komisji ds. WSI i dawnych znajomych. Potwierdza bowiem, że mimo iż Antoni Macierewicz do państwowych spółek ich nie „wsadził”, to na szczęście i tak ostatecznie znaleźli się oni w tych spółkach.

Dolina Charlotty

energia z serca natury

Jest wiele pięknych miejsc, w których warto zaplanować jesienny wypoczynek z rodziną czy pobyt z grupą przyjaciół lub współpracowników, jednak trudno o lepsze miejsce niż położona między Ustką a Słupskiem Dolina Charlotty. O jej wyjątkowości stanowią nie tylko stylowo urządzone wnętrza, przytulne pokoje, komfortowe zaplecze rekreacyjne czy nowoczesne sale konferencyjne. Dolina ma w sobie szczególną energię, której niewyczerpanym źródłem jest bujna przyroda, malownicze krajobrazy, powietrze, które sprawia, że w żyłach krew zaczyna krążyć z nową siłą.

Magia i urok to wielka siła Doliny, docenił to sam Carlos Santana, jeden z najsłynniejszych gitarzystów na świecie, nazywając ją „swoim drugim domem”. Jednak wcale nie mniejszym atutem tego niezwykłego miejsca jest kompleksowość oferty: zarówno rekreacyjno-wypoczynkowej, jak i konferencyjnej. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie - rodzice upragniony relaks, dzieci - mnóstwo atrakcji na świeżym powietrzu, uczestnicy konferencji i spotkań biznesowych - konieczne do pracy skupienie i koncentrację, a także wiele możliwości aktywnego wypoczynku na łonie natury, mniejsze i większe zespoły pracowników - niezapomniane spotkania, integrujące jak nigdy dotąd.

Dolina Charlotty oferuje swoim gościom:

- 91 hotelowych pokoi, przytulnych i urządzonych z wyrafinowanym smakiem
- 3 nowoczesne sale konferencyjne - umożliwiające zorganizowanie spotkań dla ok. 400 osób
- Basen z brodzikiem, jacuzzi, strefę saun, sale fitness
- Unikalne SPA Bali Hai - duchowy wypoczynek połączony z niezwyklejmi umiejętnościami balijskich masażystek
- Rock Pub z kręgielnią i bilardem
- Dwie stylowe restauracje z kuchnią, która zaspokoi podniebienia najwybredniejszych smakoszy
- Niewyczerpane możliwości aktywnego i twórczego wypoczynku na rozległym terenie

Zatrzymaj czas w sercu magicznej Doliny Charlotty...



Dolina Charlotty - zdjęcie z lotu ptaka



Fokarium



ZOO



Stadnina koni



Rock Pub



Sala konferencyjna



Basen



SPA Bali Hai

Jazda bez hamulców



Jerzy Baczyński

Po roku od zwycięstwa wyborczego PiS (uczczonego przez ministra obrony salwą z mistrali) w kraju jest – jak mówi lud – śmiesznie, ale nie wesoło. Marna to satysfakcja, że ostrzegaliśmy wtedy (Janicki/Władka), co może oznaczać oddanie pełni władzy osobie tak nieprzeznaczonej, żyjącej od dawna w jakimś własnym świecie żalów, obsesji, urojeń, ambicji, jak Jarosław Kaczyński. Demokratycznie – coś z tego, że minimalną większością – przekazaliśmy panu Kaczyńskiemu prawo stanowienia prawa. To ogromne ryzyko, skrajna nieostrożność, przed którymi w ciągu 25 lat praktykowania nowo nabytej demokracji udało się nam uchronić. Już nieważne dziś, jak do tego doszło, choć sam uważam, że nadmierne dowartościowujemy PiS, traktując jego dość przypadkowe i szczęśliwe zwycięstwo jako wynik głębokich procesów społecznych i historycznych. Niemniej, za wybór z 25 października 2015 r. przyjdzie nam pewnie zapłacić bardzo wysoką cenę. Jaką? Rok jeszcze nie wyrok, o wszystkim nie przesądza, ale większość prognoz rozciąga się dziś między przejściowym dwu-trzyletnim chaosem a dewastacją kraju, z której nie pozbieramy się przez dziesięciolecie. (O „pożytkach” z PiS – s. 12).

Kto ma jakieś wahania dotyczące najgłębszych intencji nowej władzy, powinien zwrócić uwagę na list rządu RP do Komisji Europejskiej, zawierający odpowiedź na unijne rekomendacje w sprawie Trybunału Konstytucyjnego. Korespondencji towarzyszą rutynowe zapewnienia partyjnej propagandy, że „Polacy są już zmęczeni” jałowym sporem o Trybunał, a zalecenia Komisji Europejskiej i Komisji Weneckiej są niezgodne z polskim prawem oraz „interese państwa i jego obywateli” (to premier Szydło). Prawnicy, z którymi rozmawiamy, uważają to pismo za merytoryczne i logiczne horrendum (przy okazji polecam analizę w OKO.press). Typ przedstawionej argumentacji znamy z poprzednich kilku ustaw o Trybunale: jeśli jest napisane w konstytucji, że prezydent zaprzysięga wybranych sędziów, to znaczy, że zaprzysięga lub nie; jeśli jest zapisane, że rząd publikuje wyroki Trybunału, to znaczy publikuje lub nie; jeśli wyroki „są ostateczne i powszechnie obowiązujące”, to wcale nie znaczy, że obowiązują wprost instytucje państwa itd. Zamiast 10 stron takich wywodów wystarczyłaby jedna fraza skierowana do unijnych instytucji (cytuje szefową „Wiadomości” TVP): Walcie się!

Oczywiście Komisja Europejska może teraz wdrożyć, nigdy wcześniej niestosowane, procedury tzw. trzeciego etapu kontroli praworządności w państwie członkowskim i skierować do Rady Europejskiej wnioski o ukaranie Polski. Brukselscy urzędnicy i europarlamentarzyści uważają, że prawdopodobnie żadne oficjalne sankcje nałożone nie będą (bo np. zawetują je Węgry), ale za to spodziewają się sankcji nieformalnych: ignorowania stanowiska Polski w ważnych dla nas sprawach, jak np. reguły delegowania pracowników, regulacje rynku gazowego, pomoc publiczna, aż po kwestie bezpieczeństwa, unijnych dopłat czy przyszłości europejskich instytucji. Z ludźmi PiS w Brukseli już się praktycznie nie rozmawia, poza gestami formalnymi i kurtuazyjnymi (minister Macierewicz cieszył się, że z francuskim odpowiednikiem „pomachali sobie przez stół”). Jeśli władzy ta faktyczna izolacja i dyplomatyczne afronty nie przeszkadzają, a widać, że nie, to znaczy, że psychologicznie i politycznie PiS traktuje Unię jako twór obcy i schyłkowy, a każdy konflikt z „brukselską biurokracją” będzie propagandowo wykorzystywany do przycinania wciąż ogromnego w Polsce poparcia dla UE. Już prawie połowa Polaków przyjmuje pisowską narrację, że nie potrzebujemy silniejszej integracji, tylko „sojuszu suwerennych państw”. Jeszcze kilka lat propagandy i w referendum zagłosujemy za „polexitem”.

Ale sprawa Trybunału jest nie tylko wykładnią intencji PiS wobec Europy, lecz także, a właściwie przede wszystkim, wobec nas, tu, w kraju. Właśnie zgłoszono kolejny projekt ustawy o TK, który już nie reguluje całości procedur sądowych, a jedynie tryb wyboru prezesa TK po grudniowej dymisji prezesa Rzeplińskiego. Ustawa tak śmiesznie opisuje warunki, jakie ma spełnić nowy prezes, że może nim zostać tylko powołana przez PiS pani Julia Przyłębska. A po włączeniu do orzekania trójki nielegalnie powołanych pisowskich sędziów władza zmieni Trybunał Konstytucyjny w ustrojową wydmszkę. Parafrazując słynne powiedzenie Joanny Szczepkowskiej, należałoby ogłosić: proszę państwa, za kilka tygodni zacznie się w Polsce autorytaryzm. Będziemy budować jakąś wersję wschodnioeuropejskiej dyktatury, lokalnego sultanatu, geopolitycznie i ustrojowo bliższego Rosji niż Zachodowi.

Pięknie. Lud tak chciał. Ale jedno ostrzeżenie. Kontrola praworządności, sprawowana przez Unię Europejską i poprzez nasz Trybunał, służy nie tylko bezpieczeństwu obywateli, ale także bezpieczeństwu władzy. Bez ograniczników każda władza stacza się w stronę korupcji, pychy i ryzykownej arogancji. A obywatele, pozbawieni prawa głosu i szacunku ze strony rządzących, poddawani opresji i woluntarystycznym decyzjom, obrażani przez propagandę i partyjnych kacyków, nie mają innego wyboru, niż wyjść na ulice przeciw władzy, która łamiąc konstytucję, sama odbiera sobie demokratyczny mandat. Można się śmiać, jak to robią komentatorzy TVP z „gasnących, żalonych protestów KOD” czy marszów kobiet, „którym mózg wpadł do macicy” (cytat z „wSieci”), liczyć na ludzki strach i oportunistyczny, ale nigdy nie wiadomo, kiedy i od jakiej iskry wybuchnie pożar. Nie pytajcie więc, drodzy pisowcy, komu potrzebne są Trybunał i Komisja Wenecka, bo także – i może zwłaszcza – potrzebne są wam.

Jan Koza



© JAN KOZA

Premier premierowi nierówny

Wicepremier Mateusz Morawiecki debatował z byłymi premierami o dorobku i niedoróbkach III RP



Na pomysł, by wicepremiera Mateusza Morawieckiego skonfrontować z jego poprzednikami, wpadł prof. Grzegorz Kołodko, sam dwukrotnie wicepremier. Morawiecki na to się zgodził, co dobrze świadczy o jego odwadze. **Przy wspólnym stole w Akademii Leona Koźmińskiego** usiadł w towarzystwie ośmiu premierów, wicepremierów, ministrów gospodarki i finansów: Henryka Goryszewskiego, Janusza Steinhoffa, Marka Borowskiego, Marka Belki, Waldemara Pawlaka, Janusza Piechocińskiego, Jacka Rostowskiego i oczywiście samego Kołodki. Zabrakło Leszka Balcerowicza i Jerzego Hausnera, ale i tak to osiągnięcie bez precedensu. Dyskusja była spokojna, merytoryczna, bez obrażania, czyli dziś nietypowa. Przysłuchiwało się jej liczne grono naukowców, studentów, polityków i przedstawicieli biznesu.

Morawiecki wykorzystał okazję, żeby po raz kolejny wygłosić akt oskarżenia przeciwko III RP. Fatalna prywatyzacja sprawiła, że duża część firm znalazła się w rękach postkomunistów i zagranicznego kapitału. Mamy gospodarkę imitacyjną, opartą na taniej sile roboczej, zagraniczne firmy co roku wywożą 90 mld zł zysków. Brakuje nam narodowego kapitału, oszczędności, innowacyjnych przedsięwzięć. Fetysz wzrostu gospodarczego sprawił, że mimo rosnącego PKB Polakom żyje się gorzej niż np. Czechom. Sypał nazwiskami autorytetów ekonomicznych, które go inspirują, powoływał na przykłady Korei i Tajwanu, które powinniśmy naśladować. Zaprezentował się jako patriota-technokrata, wróg neoliberalizmu, umiarkowany eurosceptyk i etatysta.

Oskarżeni poprzednicy bronili dorobku minionych 27 lat. Wytknęli, że akt oskarżenia oparty jest na przekłamaniach i nieścisłościach. Przypominali, jak ważna jest dla gospodarki praworządność i niezawisły wymiar sprawiedliwości, którego demontaż właśnie trwa. Morawiecki unikał tego tematu, a w końcu spuścił z tonu i przyznał, że pewien sukces Polska jednak osiągnęła. Choć mogło być lepiej i będzie – dzięki jego planowi. Usłyszał wówczas, że opracowywanie planów jest najprzyjemniejszą częścią roboty wicepremiera. Gorzej, gdy trzeba forsować pomysły w Sejmie, a potem zmagać się z codzienną materią rządzenia, którą poprzednicy dobrze poznali.

Wielu z nich zazdrości Morawieckiemu władzy, jakiej nie miał nikt przed nim. Łączy w jednym ręku kluczowe resorty, ma jednopartyjny rząd, większość parlamentarną, prezydenta, NBP. Czego chce więcej? Morawiecki westchnął: wyjście mieli po swojej stronie biznes i życzliwe media. Intensywne prace, by biznes i media stały się życzliwsze, dopiero trwają.

ADAM GRZESZAK

KOMENTARZ

Boniek gra dalej – druga połowa



Marcin Piątek

Aspirujący do władzy w PZPN biznesmen Józef Wojciechowski usiłował obalić Zbigniewa Bońka, korzystając z patentu sprawdzonego ostatnio w polityce. Przekonywał, że polski futbol jest w ruinie, mizerne sukcesy zawdzięczamy obcym wysiłkom (czyli klubom, które wychowują nam piłkarzy), a w ogóle Boniek to uzurpator i nie ma prawa rządzić rodzimym futbolem, bo nie mieszka w Polsce. Na piłkarskim suwerenie, czyli wyborczych delegatach, ta argumentacja nie zrobiła jednak żadnego wrażenia.

Stronictwo popierające Wojciechowskiego uważa, że delegaci nie wypowiedzieli posłuszeństwa Bońkowi ze strachu przed zemstą, gdyż metoda głosowania nie zapewnia anonimowości. Niewykluczone, że przegrani będą starali się udowodnić przed sądem pozorowaną tajność wyborów, więc serial o ich prawomocności jeszcze potrwa. Ale wydaje się, że delegaci po prostu pomyśleli jak kibice: reprezentacja na Euro zapewniła nam emocje, jakich nie doświadczyliśmy od ponad 30 lat, a jej kształt i sposób funkcjonowania to w dużym stopniu dzieło Bońka. I skoro statek jest na dobrym kursie, niech kapitan Boniek nie puszcza steru.

Patrząc koniunkturalnie – dużo bardziej opłaca się być z Bońkiem niż przeciw niemu. PZPN nigdy nie był tak bogaty (na kontaktach ma zachomikowane 160 mln zł) i może być jeszcze bogatszy, bo reprezentacja, jego lokomotywa finansowa, mimo ostatnich zgrzytów ma duży potencjał. Oczekiwanie, że ten dobrobyt skapnie w dół, jest duże. Do tej pory promowane przez PZPN projekty rozwojowe nie miały wielkiego rozmachu, tak jakby były akcją rozpoznawczą. A może alibi, że coś w ogóle się w tej dziedzinie dzieje. Faktem jest, że piłkarska Polska C nic z sukcesów reprezentacji nie ma, poza ogólnie udzielającym się entuzjazmem po zwycięstwach. Domaganie się od PZPN, by rozwiązał problem z chuliganami, to nieporozumienie – od tego jest władza (choć akurat chyba nie ta). Ale jeśli chodzi o misję, PZPN ma pole do popisu. Druga kadencja jest dla Bońka ostatnią. To sprzyjająca okoliczność, by zostawić po sobie coś więcej niż suche miliony na kontaktach.



© STEFAN MASZEWSKI/REPORTER

Co czyta Rada Ministrów

W Kancelarii Premiera brakuje chętnych do czytania „Gazety Wyborczej”.

Urzednicy Kancelarii Premiera skrócili listę prenumerowanych gazet i czasopism. Największe cięcia dotyczą „Gazety Wyborczej” – z 59 egzemplarzy do KPRM docierają tylko dwa. Dla dziennika „Rzeczpospolita” zmiana nie jest tak drastyczna, bo z 77 ubyłoby siedem, a z 43 egzemplarzy „Dziennika Gazety Prawnej” ostało się 37. Ale są też i takie dzienniki, które zostały docenione, np. prenumerata „Gazety Polskiej Codziennie” wzrosła z 29 do 31. Jeśli chodzi o tabloidy, to na biurka pracowników KPRM trafia po 31 egzemplarzy „Faktu” i „Super Expressu” (po jednym mniej niż dotąd).

Zmieniły się też w KPRM preferencje w segmencie tygodników. POLITYKI zamawiano 33 egzemplarze, a dziś 28; „Newsweeka” na początku roku 35, a teraz 29; zrezygnowano też z dwóch numerów „Wprost” (obecnie 33). Zamówiono natomiast o dwa egzemplarze więcej (teraz 24) tygodnika „wSieci”, wydawanego przez sprzyjających władzy braci Karnowskich. Jeden z pracowników



© ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER

Zmyleni książeczkami wyborczymi

Szczegółowe badania potwierdziły, że w 2014 r. nie było oszustw wyborczych, tylko wyborcy pogubili się w zasadach głosowania do samorządów.

Polityka tak pędzi, że mało kto pamięta już awanturę po wyborach samorządowych 2014 r., gdy doszło do **okupacji Państwowej Komisji Wyborczej**.

PiS minimalnie wygrał wówczas wybory do sejmików w skali kraju (26,89 proc. głosów), ale władzę zdobył tylko na Podkarpaciu. W większości województw władzę utrzymała PO dzięki ponadprzeciętnie dobremu wynikowi koalicjanta z PSL (23,88 proc., przy 16,3 proc. w 2010 r.). Politycy PiS oskarżyli rząd i PKW o sfałszowanie wyborów, a argumentem był niespotykany wysoki odsetek głosów nieważnych – prawie 18 proc. – oraz rozbieżność między badaniem *exit poll* a ostatecznym wynikiem. Było to zarazem pierwsze głosowanie, w którym wyborcy mieli do czynienia z książeczką, a nie jedną kartą do głosowania – na każdej stronie byli kandydaci jednego komitetu.

Dzięki Fundacji Batorego, po dwóch latach powstał raport, który wyjaśnia, co się stało w tamtych wyborach. Eksperti zbadali oryginalne karty do głosowania – ponad

50 tys. – z niemal stu komisji wyborczych reprezentatywnych dla całego kraju. To było pierwsze takie badanie w historii Polski. Okazało się, że większość głosów nieważnych wzięła się stąd, że wyborcy stawiali krzyżyk nie na jednej, lecz na każdej stronie książeczki do głosowania. Takich „wielokrzyżykowych” głosów było niemal trzy razy więcej niż w 2010 r. – prawie 1,2 mln w porównaniu z niecałym pół milionem.

Zdaniem autorów raportu to tłumaczy brak zgodności sondażu *exit poll* z wynikami wyborów – wyborcy byli przekonani, że prawidłowo oddali głos, który w rzeczywistości był nieważny. Nadszpiekanie dobrego wyniku PSL zawdzięcza natomiast zapewne temu, że wylosował nr 1 i jego kandydaci byli na pierwszej stronie książeczki. Najważniejszą rekomendacją z raportu jest zmiana formy kart do głosowania i rezygnacja z książeczki.

WBS

Polacy o uprawnieniach emerytalnych

To staż pracy powinien decydować o nabyciu uprawnień emerytalnych – wynika z sondażu CBOS. Na kolejnych miejscach jest wiek, rozróżnienie płci i wykonywany zawód. Ponad połowa Polaków jest przeciwna uzależnieniu prawa do emerytury od zgromadzonej w systemie emerytalnym wysokości wypracowanego świadczenia. 89 proc. naszego społeczeństwa uważa, że nabycie uprawnień emerytalnych powinno być uwarunkowane przede wszystkim stażem pracy, natomiast 74 proc. ankietowanych uważa, że to wiek powinien być kryterium regulującym możliwość przejścia na emeryturę. Zapowiadane w kampanii wyborczej przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę obniżenie wieku emerytalnego do 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn popiera 84 proc. Polaków, 12 proc. sprzeciwia się takiej decyzji – wynika z sondażu.

Jedynym warunkiem obniżenia wieku emerytalnego, zauważa CBOS, jest wprowadzenie dodatkowego wymogu posiadania stażu ubezpieczeniowego – 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn. Takie rozwiązanie zaakceptowałyby 60 proc. Polaków. Zapytano również o wprowadzenie emerytur obywatelskich – gwarantowanych wszystkim obywatelom, ale na niskim poziomie – 31 proc. Polaków było za takim pomysłem, a 60 proc. jest temu rozwiązaniu przeciwna. Obecnie wiek emerytalny to 67 lat, jest on stopniowo podwyższany – kobiety miały go osiągnąć w 2040 r., a mężczyźni w 2020 r.

M.Z.

gmachu przy Alejach Ujazdowskich mówi, że rzeczywiście widać na biurkach pewną zmianę: – *Niektórzy sami skrócili listę, aby nie podpaść władzy, ale przyszli też tacy, którzy gardzili „Gazetą Wyborczą” i sami nie chcieli jej czytać.*

Na początku roku wiceminister sprawiedliwości **Patryk Jaki** rozesłał do dyrektorów sądów apelacyjnych listę z wykazem gazet, które mogą być kupowane za publiczne pieniądze. Z wykazu zniknęły „Gazeta Wyborcza”, POLITYKA oraz „Newsweek”. Potem obiecał, że w przyszłym roku przywróci te tytuły. Kuriozalnym przykładem wskazywania podwładnym, co im wolno, jest ujawnione niedawno polecenie dowódcy Garnizonu Warszawa gen. Roberta Głęba, by traktował TVP Info jako „podstawowe źródło informacji w działalności służbowej”.

(DĄB.)



Siła bezsilnych wobec cynizmu, hipokryzji i obsesji

Szczaćki ofiar katastrofy smoleńskiej będą ekshumowane, nawet wbrew woli rodzin. Twarde prawo, ale prawo – mówią władze. I tylko ktoś, kto nie ma najmniejszego pojęcia o polityce obozu rządzącego, mógłby to wziąć za dobrą monetę.

Wkrótce po opublikowaniu listu otwartego Małgorzaty Rybickiej do prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry, w którym apelowała o wycofanie się z decyzji o ekshumacji szczątków jej męża Arama Rybickiego, w tym samym duchu wypowiedziało się wspólnie ponad 200 osób z grona 17 rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej. Ich list otwarty został skierowany do hierarchów Kościołów, do których należeli zmarli, do ludzi władzy i wszystkich ludzi dobrej woli.

Reakcję ludzi władzy na ten list już znamy. Pani premier stwierdziła: „jeśli prokuratura podjęła decyzję o konieczności przeprowadzenia ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej, to ani politycy, ani nikt inny nie może tutaj ingerować (...) takie jest polskie prawo”. Beacie Szydło wtórował wicepremier Jarosław Gowin. W programie Moniki Olejnik „Kropka nad i” deklarował, że szczerze współczuje wszystkim rodzinom ofiar, ale jako ministrowi nie wypada mu komentować działań prokuratury, póki nie zostały one zakończone.

Przestawiciele władzy dają jednoznacznie do zrozumienia, że respektują zasadę *dura lex sed lex*. Ale oba komentarze za dobrą monetę mógłby wziąć tylko ktoś, kto nie ma najmniejszego pojęcia o faktycznej strukturze władzy w Polsce i wyobraża sobie, że prokuratura kieruje się merytorycznymi przesłankami i jest niezależna w swych decyzjach.

Pani premier i pan wicepremier wiedzą przecież doskonale, że gdy prokuratura wojskowa była rzeczywiście niezależna, brakowało jej już niewiele czasu do zamknięcia śledztwa smoleńskiego z konkluzjami pokrywającymi się z ustaleniami komisji Millera. Jednak prokuratorzy, którzy prowadzili to śledztwo, już dawno zostali od niego odsunięci i poddani upokarzającym szykanom przez obecną władzę.

Zgodnie z prawem wprowadzonym przez PiS po objęciu rządu prokuratura została zorganizowana na wzór despotycznej monarchii. Panem zawodowego życia i śmierci prokuratorów jest prokurator generalny, będący zarazem ministrem sprawiedliwości i ważnym politykiem obozu rządzącego. Zbigniew Ziobro może zmienić każdą decyzję prokuratorów i wydać im każde polecenie. Jest ważną postacią obecnej władzy, ale nie na tyle, aby nie mógł stracić swego stanowiska i wpływów politycznych jedną decyzją Jarosława Kaczyńskiego. Zapewne liczy, że nadejdzie czas, gdy ten układ sił się zmieni, ale dobrze wie, jakie są realia, w których funkcjonuje. W sprawie śledztwa smoleńskiego robi więc to, czego oczekuje od niego prezes Prawa i Sprawiedliwości.

Odpowiedzi Beaty Szydło i Jarosława Gowina na apel rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej nie mogą być traktowane inaczej niż jako przejaw skrajnej hipokryzji, wynikającej zapewne z obawy o zachowanie swych stanowisk i łask u politycznego pryncypała. Wiem, czym kierują się Zbigniew Ziobro, Beata Szydło i Jarosław Gowin. Nie wiem natomiast, czym kieruje się Jarosław Kaczyński. Czy jest to osobista natrętna obsesja? Czy cyniczna kalkulacja, że jego obozu politycznemu opłaca się jak najdłużej grać dramatem smo-

leńskim i wokół niego polaryzować emocje Polaków? A może jakaś mieszanina tych motywacji?

Nieważne. Istotny jest skutek. A jest on dramatyczny w wymiarze narodowym, bo utrwała i pogłębia podział między nami. Jest także dramatyczny w wymiarze indywidualnym i rodzinnym, gdyż przynosi cierpienie bliskim ofiar i nie pozwala goić się ich duchowym ranom.

Jaką postawę przyjąć w tej sytuacji? Małgosia Rybicka w wywiadzie udzielonym w minionym tygodniu „Tygodnikowi Powszechnemu” w następujący sposób odpowiedziała na pytanie, co będzie robić, jeśli minister Ziobro się nie wycofa: „W latach naszej działalności opozycyjnej, w czasach PRL-u pisaliśmy wiele listów otwartych przeciw bezprawiu komunistycznych władz, np. protestując przeciw wpisaniu do konstytucji kierowniczej roli PZPR-u czy żądając uwolnienia więźniów politycznych. Uważaliśmy, że naszym moralnym obowiązkiem jest publiczne wyrażenie sprzeciwu, niezależnie od tego, czy władza nas wysłucha. Teraz uważam podobnie”.

Małgosia reprezentuje postawę, jaką Václav Havel w eseju „Siła bezsilnych” zalecał w latach 70. ludziom opozycji demokratycznej formującej się w „demoludach”. Bez względu na szanse powodzenia, trzeba dawać świadectwo prawdzie. Ta postawa okazała się całkiem skuteczną strategią polityczną, przyczyniając się do upadku systemu komunistycznego w naszej części Europy. Wierzę, że ma ona głęboki sens także w naszej obecnej sytuacji, gdy wielu ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska przybiera „barwy ochronne”, nie chcąc narazić się obecnej władzy.

Odwaga cywilna znowu jest w cenie. Sądzę jednak, że postawa Małgosi Rybickiej i innych rodzin sprzeciwiających się ekshumacjom bliskich, którzy zginęli pod Smoleńskiem, jest nie tylko słuszna moralnie i może przynieść owoce w dłuższej perspektywie, ale ma realne szanse zapobiec wykonaniu okrutnej decyzji. Aby tak się stało, ważny jest odzew społeczny na apel rodzin ze strony ludzi dobrej woli i autorytetów religijnych. Zwłaszcza hierarchowie kościelni nie powinni wykonać gestu Piłata.

Ksiądz profesor Alfred Wierzbicki, kierownik Katedry Etyki KUL, powiedział w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”: „Kościół powinien bronić człowieka. Każdego indywidualnie. Jeżeli komuś delikatność i wrażliwość nie pozwala na takie czy inne działania, trzeba to uszanować. To jest też problem odpowiedzialności za niemąły ból zadawany rodzinom. Ja się z nimi solidaryzuję – z każdym, kto nie życzy sobie, by jego bliskich wydobywano z grobów”. Nic dodać, nic ująć.

Dr hab. Aleksander Hall – historyk, polityk, profesor w Wyższej Szkole Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie. W PRL jeden z liderów opozycyjnego Ruchu Młodej Polski. Minister ds. współpracy z organizacjami politycznymi i stowarzyszeniami w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Zasiadał w Sejmie I i III kadencji. Autor licznych publikacji o tematyce politycznej i historycznej. Kawaler Orderu Orła Białego. W listopadzie 2015 r. w proteście przeciwko ułaskawieniu przez prezydenta Dudę Mariusza Kamińskiego zrezygnował z członkostwa w kapitule Orderu.

KOMENTARZ



Jagienka Wilczak

Na Ruś przez Białoruś

Ocieplenie polskich stosunków z Białorusią ma się zacząć od współpracy gospodarczej. Mińsk jest nią zainteresowany, gdyż rosyjski kryzys nadgrzył białoruską gospodarkę, w ub.r. PKB spadł o 3,9 proc. Moskwy nie stać na hojne kredyty i śmieszne ceny ropy i gazu. Prezydent Alaksandr Łukaszenka, szukając pilnie nowych możliwości i wzmocnienia swej pozycji wobec Rosji, stawia na lepsze relacje z Zachodem. Bruksela zresztą w lutym tego roku, doceniając „konstruktywną rolę Białorusi w regionie”, zniósła sankcje wobec 170 białoruskich urzędników oraz samego Łukaszenki. Mińsk liczy, że Polska pomoże w odwlekaniu wejściu do Światowej Organizacji Handlu (WTO), a zachęty do inwestowania przyciągną zachodnie pieniądze. Łukaszenka obiecywał w Mińsku wicepremierowi Morawieckiemu pomoc dla przedsiębiorstw z polskim, jak i mieszanym kapitałem oraz zapraszał do udziału w prywatyzacji białoruskich firm. Zaoferował też energię z elektrowni atomowej w Ostrowcu. Aby te zachęty uwiarygodnić, przystał na ruch bezwizowy między Polską a obwodem grodzieńskim.

Białoruś jest naszym bezpośrednim sąsiadem i aż się prosi, żeby gospodarcze relacje były pomyślne. To prawda, że białoruskie władze zwolniły więźniów politycznych, nie prześladują (chwilowo?) krnąbrnych dziennikarzy, a do parlamentu weszły aż dwie przedstawicielki spoza list prezydenta. Jednak w kraju wciąż wymierzana jest kara śmierci, nie wyjaśniono sprawy porwania opozycyjnych polityków, a prasa jest pod kontrolą. Ponadto białoruska gospodarka nie ma nic wspólnego z wolnym rynkiem czy konkurencyjnością, jest ściśle powiązana z rosyjską i przez nią kontrolowana. Armia bierze udział we wspólnych z Rosją manewrach w pobliżu granic NATO i nic nie zapowiada, że Moskwa zamierza zrezygnować ze swych wpływów. Kiedy Putin tupnie, nagły przyływ proeuropejskich uczuć prezydenta Łukaszenki może minąć tak szybko, jak się rozbudził. Ale to przez przyjaźniejszą Białoruś może prowadzić polska droga do Moskwy. Dziś zamknięta na głucho. Wysyłamy sygnał, że samodzielnictwo (w takim czy innym wydaniu) nie jest już nam tak niemiłe, byle robić interesy. Może na Kremlu zostanie właściwie odczytany, w razie czego Łukaszenka pomoże.

Mity o polityce polsko-rosyjskiej – s. 50.

Magnette przyciąga i odpycha

Premier Walonii wykorzystał umowę CETA, by mocniej zaistnieć na scenie politycznej Belgii.

Po tygodniu przepychanek okazało się, że premier Kanady przyleci jednak do Brukseli, żeby podpisać CETA (umowę o wolnym handlu między Unią a Kanadą). Dokument potem ratyfikują poszczególne kraje, co potrwa nawet kilka lat, ale część ustaleń będzie mogła wejść w życie już na początku przyszłego roku. Bohaterem negocjacji nie został jednak ani premier Kanady, ani też przewodniczący Rady Europejskiej, tylko premier niewielkiej Walonii **Paul Magnette**, który zgłaszając uwagi na temat arbitrażu międzynarodowego i ochrony miejscowego rolnictwa, zatrzymał cały proces i sprawił, że umowa zawisa na włosku. Zwolennicy CETA nie mogli wyjść z oburzenia, jak to jest możliwe, żeby 3,5 mln region trząsł całą Unią, podkreślali, że przy takim procedowaniu Unia nie będzie w stanie podpisać w przyszłości żadnej umowy handlowej, ośmieszają się, i nikt w przyszłości nie będzie brał jej poważnie. Natomiast wrogowie tej umowy, antyglobaliści i przeciwnicy samej Unii wynieśli Magnette'a na sztandary, dla nich stał się bohaterem, który stanął w poprzek i przeciwstawił się wielkim.

To paradoks, bo ten belgijski i waloński polityk, były minister energii i klimatu na szczeblu krajowym, a dzisiaj burmistrz walońskiego Charleroi, jest też ekspertem od spraw unijnych i wielkim euroentuzjastą. Walcząc z CETA, wpisał się w wewnętrzne rozgrywki w samej Belgii. Socjaliści, którzy dzisiaj rządzą w Walonii, są w opozycji wobec rządu federalnego. Magnette musiał więc pokazać własnemu elektoratowi, że zrobił wszystko, żeby zadbać o jego interesy. Tym bardziej że z lewej strony zachodzą socjalistów nowe i jeszcze bardziej radykalne siły, które dodatkowo sprawiły, że waloński premier łatwo pójść na kompromis nie mógł.



© EAST NEWS

Piraci wystraszyli Islandię

Piraci prowadzili w sondażach przewagą, która dawała szansę na liderowanie koalicji rządowej. Mieli przeorać Islandię, odsunąć od głosu zmruszając i skorumpowaną klasę polityczną (patrz: Panama papers) – a zostało po starciu. W przyspieszonych wyborach wygrała dotychczasowa koalicja, konserwatystów z Partii Niepodległości i centrowej Partii Postępu (choć nie ma większości). Faworyzowani Piraci – powstała 4 lata temu antyestablishmentowa partia anarchistów, artystów, hakerów i tym podobnych, zwolenników demokracji bezpośredniej i rządu na podstawie sondaży inter-

netowych – musieli się zadowolić trzecim miejscem. Widać Islandczycy w ostatniej chwili wystraszyli się ich radykalizmu, a po raz kolejny dali zwabić rządzącej PN, obiecującej niższe podatki i zdrową gospodarkę. Założycielka Piratów, barwna Birgitta Jónsdóttir, poetka, performerka, związana z WikiLeaks, mówi, że jako partia młodych wszystko mają jeszcze przed sobą. To tylko kwestia czasu. Przy okazji dwie wiadomości. Zła dla Edwarda Snowdena, któremu Piraci, gdyby wygrali, oferowali azyl. I dobra dla zwolenników równości płci: w nowym parlamencie, Althingu, będzie 47 proc. kobiet, najwięcej w Europie.



© PAPIEPA

Żegnaj, Gandolfo!

Turyści będą mogli zwiedzać słynną papieską rezydencję.

Castel Gandolfo, letnia rezydencja papieży, ze wspaniałym widokiem na jezioro Albano, otwarła podwoje dla turystów. To efekt trybu życia papieża Franciszka, który woli mieszkać w skromnym apartamencie niż w Pałacu Papieskim, jeździć po Rzymie fordem niż limuzyną, odwiedzać włoskie i zamorskie diecezje swego Kościoła, niż odpoczywać w wystawnym Castel Gandolfo, choć są tu piękne ogrody (już wcześniej otwarte dla turystów), a obszerna willa jest arcydziełem architektury. Franciszek ani razu nie nocował w podmiejskiej (pół godziny drogi od Rzymu) rezydencji papieskiej. Odwiedził ją zaledwie kilka razy.

Jego poprzednicy, Benedykt XVI i św. Jan Paweł II, znacznie częściej. Papież Wojtyła zapraszał do Castel Gandolfo na dyskusje światową czołówkę intelektualistów.

Wzniesiona w XVII w. na miejscu pałacu cesarza rzymskiego Domicjana służyła papieżom od 400 lat. Tu zmarli w papieskim łóżku Pius XII i Paweł VI, a Jan Paweł II odbywał rekonwalescencję po zamachu na jego życie. Podczas ofensywy alianckiej w 1944 r. tu schroniło się 12 tys. uciekinierów. W papieskim łóżku około 40 kobiet powiło wtedy dzieci. Odkąd Franciszek zaniechał korzystania z rezydencji, osłabił ruch turystyczny. Teraz miasteczko ma nadzieję, że wzrośnie, uruchomiono nawet połączenie kolejowe. Rezydencja stała się w istocie częścią dochodowych Muzeów Watykańskich. Ale następcą Franciszka, jeśli zechce, może ją przywrócić do dawnego statusu.



Uciekają z Hagi



Republika Południowej Afryki opuszcza Międzynarodowy **Trybunał Karny w Hadze**. Pretoria przesłała do jego siedziby oficjalne pismo w tej sprawie – do ostatecznego wyjścia spod jurysdykcji sądu musi teraz minąć jeszcze rok, ale minister spraw zagranicznych tego kraju zapewniamy, że decyzja jest nieodwracalna, bo działania zagranicznych sędziów uniemożliwiają prowadzenie stosunków dyplomatycznych. To reakcja na zeszłorocz-

ną krytykę międzynarodową, kiedy Pretoria odmówiła aresztowania odwiedzającego ją Omara al-Baszira, prezydenta Sudanu, oskarżanego o zbrodnie przeciw ludzkości, za którym MTK wydał list gończy.

Dwa tygodnie temu traktat założycielski Trybunału wypowiedziało Burundi. Zrobiło to po tym, jak prokuratorzy sądu wszczęli dochodzenie w sprawie mordów popełnionych przez wojska rządowe (prezydent kraju chce wbrew konstytucji rządzić trzecią kadencję, od kwietnia dochodzi z tego powodu do gwałtownych protestów, życie straciło już pół tysiąca osób). A w ich ślady niedługo mogą pójść następne kraje Afryki. Unia Afrykańska oskarżała Trybunał o rasizm i ściganie osób jedynie z tego kontynentu. Chęć wyjścia spod jurysdykcji Hagi wyraziła już głośno Namibia, podobne nastroje panują też w Kenii, której prezydent Uhuru Kenyatta był oskarżony o zbrodnie przeciw ludzkości (choć z powodów proceduralnych do procesu ostatecznie nie doszło).



Nic śmiesznego

Mordercza zabawa w klauna trafiła do Europy.

Światowy Związek Kłauunów wydał ostrzeżenie dla swoich 2 tys. członków w 30 krajach, by dla własnego bezpieczeństwa nie chodzili po ulicy w stroju służbowym. To reakcja na plagę „morderczych kłauunów”, która z Ameryki przelała się właśnie do Europy: fani tego popularnego we współczesnym horrorze motywu przebierają się za kolorowych błaznów uzbrojonych w noże, maczety lub siekiery i nocami straszą niczego niespodziewających się przechodniów. Zjawisko zaczyna być jednak naprawdę niebezpieczne – tylko w ciągu jednego tygodnia napadnięty 14-latek w Niemczech dźgnął takiego klauna w samoobronie nożem, kilka lat młodszy chłopiec w Szwecji nastraszony przez sąsiada wyskoczył z balkonu, a w Anglii, Szwajcarii i Austrii „zarty” przerodziły się w pobicia ofiar przez przebierańców. Podczas gdy w Niemczech politycy domagają się zaostrzenia kar za tego typu kawały, w Szwecji powstały samorzutne patrole sąsiedzkie, których członkowie chcą na miejscu wymierzać sprawiedliwość żartownisiom, a w miasteczku na zachodnim wybrzeżu Anglii kłauunów przegania... mężczyzna przebrany za Batmana. Ale zawodowym pajacom, jak widać, nie jest z tego powodu w ogóle do śmiechu.

REKLAMA

Z okazji 100. urodzin Philipa Rosenthala

rabat 25%

na całą kolekcję Studio-Line



Szczegóły na www.rosenthal.pl

O pożytkach z PiS

Rok nauki, którą daje PiS, przyniósł też wiele pożytków. Dzisiaj już znacznie więcej wiadomo o zagrożeniach dla państwa i demokratycznego systemu, jakie stwarza bezceremonialna władza.

M

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

ówimy rzecz jasna o pożytkach przewrotnych, według zasady, że uczymy się na negatywnych przykładach, uświadamiamy sobie istnienie, czasem ukrytych, wad systemu. Nie zawsze są to obiektywne braki i błędy, bo demokracja liberalna polega także na pewnej dowolności, nie jest prawnie zapięta na ostatni guzik, co jest jej – ogólnie biorąc, w normalnych warunkach

– pozytywną cechą. Te luzy stają się jednak zagrożeniem, kiedy do władzy dochodzi siła, która nie zamierza dochowywać pisanych i niepisanych reguł ustrojowych. I nie jest tak, jak twierdzą ci, których nazwaliśmy kiedyś symetrystami, że PiS nie robi niczego, czego wcześniej nie robiły inne ugrupowania. PiS i ludzie tej formacji wiele rzeczy robią prekursorsko (np. ułaskawienie przed wyrokiem, niedrukowanie orzeczeń TK), a w innych sprawach dociskają pedał do deski tam (np. media, spółki, procedowanie w Sejmie), gdzie inni jednak cofali



stopę. Widać, że PiS, aby utrzymać władzę, zrobi wszystko, co może, i niczego, czego absolutnie nie musi. Jakie są to zatem pożyteczne nauki z mijającego roku?

Demokracja liberalna jest krucha. Mijające miesiące pokazały, jak tę demokrację, niezłe wydawałoby się już w Polsce zakorzenioną, da się łatwo zaatakować, wykoślawić, nadużyć. Jak bez trudu można zmieniać jej podstawy prawne i ustrojowe, wcale nie w wyniku gwałtownej rewolucji, tylko przez konsekwentne usuwanie z niej fundamentalnych zasad i wartości. Jak można wykorzystywać istniejące prawo poprzez jego intencjonalną interpretację mimo protestów zewnętrznych i wewnętrznych, mimo opinii największych autorytetów prawnych, środowisk akademickich i instytucji europejskich.

Te europejskie instytucje – jak się okazało – nie mają praktycznie żadnego, zwłaszcza krótkoterminowego, środków realnego nacisku i egzekwowania swoich postanowień. Dlatego po pewnych początkowych wahaniach PiS zaczęło traktować Unię tak jak parlamentarną mniejszość w Polsce. To ważna nauka. Wystarczające instrumenty zabezpieczenia demokracji muszą być wewnątrz kraju. Inaczej po wolnych wyborach zwycięzcy mogą zaprowadzić w końcu miękkiego autorytaryzm (co widać na Węgrzech), coś, co nazywa się czasami demokratą.

Atomowy walec absolutnej większości

Jarosław Kaczyński przy pomocy kilkumandatowej większości parlamentarnej może uchwalić, co chce, zwłaszcza że krytyczny wyrok Trybunału Konstytucyjnego nie przyjmuje do wiadomości. Jeśli trzeba uruchomić specjalny organ do zawiadywania mediami, już jest Rada Mediów Narodowych. Kiedy należy usankcjonować państwowo zespół Macierewicza do badania katastrofy smoleńskiej, wyrzuca się tych, którzy czynili to wcześniej urzędowo, i wprowadza się na ich miejsce swoich.

Na czoło wysuwa się ludzie, którzy bezszmerowo wykonują polityczną wolę lidera prawicy, wprowadzają zmiany, wyrzucają ludzi. W parlamencie to są ci posłowie, którzy stają na czele komisji, uzasadniają konieczność tzw. sanacji praw (jak choćby były prokurator Piotrowicz). To są marszałkowie Sejmu i Senatu, którzy – nieraz łamiąc obowiązujące regulaminy – przeprowadzają przez głosowania i obrady projekty PiS, nie zważając na protesty opozycji, nie licząc się z „nie swoimi” wicemarszałkami. Ostatnio marszałek Karczewski odsunął od procedowania w Senacie wicemarszałka Borsewicz, „ponieważ stracił do niego zaufanie”. Tak jakby Borsewicz po prostu pracował u Karczewskiego i naraził się szefowi. Widać, że w przypadku posiadania absolutnej większości przez jedną z partii Sejm traci swoje realne znaczenie jako miejsce debaty i staje się tylko bezwzględnie zarządzaną fabryką przepisów.

Ważne każde zdanie. Polityka personalna Jarosława Kaczyńskiego jest klarowna. Na każdym odcinku, w każdej sprawie, w każdym sporze na czele szturmują ludzie bezkompromisowo lojalni wobec przywódcy, a wobec wrogów nieprzejednani i bezwzględni. Choćby na przykładzie Andrzeja Dudy zostało dowiedzione, że w sprzyjającej koniunkturze politycznej, czyli gdy większość parlamentarna jest swojska, prezydent może być tylko wykonawcą politycznej woli partyjnego, nawet jeśli byłego, zwierzchnika. Cała historia z zaprzysiężaniem sędziów Trybunału Konstytucyjnego, a potem z powoływaniem sędziów sądów powszechnych pokazała, jak na podstawie istniejących

regulacji można prowadzić politykę rozbijającą ład prawny. W ustawie o TK jest zapis, że „Osoba wybrana na stanowisko sędziego Trybunału składa wobec Prezydenta Rzeczypospolitej ślubowanie (...)”. Jak pokazała praktyka, składa albo nie składa, jeśli prezydent nie zechce. Okazuje się, że zdania oznajmujące czasami nie wystarczają, jak choćby takie: „Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, na czas nieoznaczony”. Otóż mogą nie zostać powołani bez podania powodu. Kwestie, wydawałoby się, dostatecznie rozstrzygnięte przy nierespektowaniu demokratycznego obyczaju nie działają. Wystarczy, że PiS interpretuje takie przepisy nie jako coś, co prezydent ma zrobić, ale coś, co może zrobić.

Jaka z tego płynie nauka? Aby się zabezpieczyć przed takimi sytuacjami, należałoby znacznie mocniej doprecyzować odpowiednie zapisy, tak aby żadna władza nie zyskiwała kompetencji tylko na skutek narzuconej przez siebie interpretacji prawa.

System muszą
chronić wewnętrzne
instrumenty.
Unia niewiele
tu pomoże.

Kto rządzi, ten mówi. Walka o media, najpierw publiczne, a potem pozostałe – na co się zanosi – jest ostentacyjnie otwarta. Każdy zdobyty fragment rynku medialnego jest natychmiast czyszczony personalnie, organizowany na nowo, a każdy mikrofon, kamera i pióro są włączane w imperium propagandowe, w którym działają też rzecznicy ministerialni, rządowi i parlamentarni, także bardziej wymowni politycy i działacze. Jak też intelektualści, ludzie nowych salo-

nów, artyści, profesorerowie z Krakowa, z Torunia i skądinąd. Cechą tego mówienia jest sprawność przekręcania pojęć, wykoślawiania słów, używania epitetów, straszenia, obrażania, produkowania kłamstw, nadużywania patosu, zawłaszczania ważnych pojęć, jak np. naród i patriotyzm.

Ten, kto mówi więcej i głośniejsze, może rządzić mocniej i dłużej. A jak już mocno rządzi, to może wygaszać głos opozycji, oczywiście w ramach „przywrócenia równowagi medialnej”. Niby wolność słowa teoretycznie nadal istnieje, ale po prostu źródło tego słowa jest coraz mniej. A propagandy władzy coraz więcej. Niezbędne więc będą w przyszłości takie prawne instrumenty, które zakażą rządzącym wykupywania mediów, zmniejszą ich wpływ na wydawanie koncesji, uniemożliwią całkowicie uznaniowe kierowanie publicznych pieniędzy w stronę tylko przychylnych i politycznie skorumpowanych mediów.

Państwo w służbie partii. Zdawało się, że Jarosławowi Kaczyńskiemu zależy przede wszystkim na tym, żeby zdobyć władzę po to, by rządzić państwem, by panować nad całością. Na pewno tak, ale pod warunkiem, że to państwo będzie stworzone wedle projektu Kaczyńskiego i będzie mu całkowicie podporządkowane. Jak na razie z tych planów nie zrezygnował. Rządzenie, które ma postać demokracji liberalnej, a więc w którym silne są samorządy, grupy mniejszościowe, polityczne i inne, jakies organizacje pozarządowe, związki i organizacje, autonomiczne sądy i akademie, interesuje go zdecydowanie mniej. Między innymi dlatego nie chce być dzisiaj premierem, bo po co ma bezpośrednio, bez żadnych buforów, walczyć z oporną materią rzeczy i ludzi, spotykać się z codzienną krytyką. Woli rządzić partyjnie, dlatego wszędzie w państwie musi mieć ludzi z partii. To że tak, niejako osobiście, poza wszelką kontrolą nawet ze strony własnej partii, można rządzić krajem, też jest nowym doświadczeniem.

Stąd się bierze ten kolonizatorski sposób eksploatacji państwa i jego gospodarki: najazd nomenklatury z PiS na spółki ►